KOLUMB
PAMIĘTNIK PODROŻY.
Ner 37.
z Pierwszéy połowy Lipca 1829 r.

I.

DZIENNIK PODRÓŻY Z TYFLIS DO KONSTANTYNOPOLA,—POMNIKI RODYISKIE. —*Przypisane J. K. M. Królowi Niderlandzkiemu przez Pułkownika Rottiers, Kawalera różnych orderów, członka wielu towarzystw uczonych (Bruxella r. 1829.)*

(z Dziennika Journal des Voyages.)

Autor tych dwóch dzieł ważnych urodził się w Antwerpii. — Okoliczności prywatne, przecież łączące się z wypadkami politycznemi na początku tego wieku, zmusiły go szukać schronienia w obszernem państwie północy, dla siebie i swey rodziny, którego iak sam powiada nie byłby znalazł w innych kraiach Europy. — Pan Rottiers tak tylko wykłada powody które go zawiodły do Rossyi; lecz Redaktor tego rozbioru znayduiąc się niedawno razem z

nim w podróży, dowiedział się, iż był zatrzymany w Temple razem z PP. Polignac, Cadoudal, Riviére i innemi.....

Wszedłszy w roku 1808 w służbę Cesarza Alexandra, wysłanym był do Georgii na początku 1811, iako Szef Sztabu Generała Xięcia Orbelianow dowodzącego w tych okolicach siłami Rossyiskiemi. — Życzył on sobie tego, pragnąc zwiedzić te mało znane kraie. Zwyczayném iego mieszkaniem było Tyflis niegdyś stolica małego Królestwa a dzisiay piękney prowincyi Georgii. W roku 1818 pułkownik Rottiers prosił i otrzymał uwolnienie od służby, a wracaiąc do Europy, postanowił udać się do Konstantynopola przez Azyą mnieyszą. Powinien był iechać pozez Nischett, Gori i Kotais; wsiąśdź na statek w Poti przy uyściu Fazu, popłynąć nad brzegami około Trebizondu, Sinopy i t. d. i wylądować nakoniec w porcie Byzantyńskim. Napotykał ponad brzegiem ślady osad Greckich, pałaców Mitrydata, obozów Pompeia i warowni Cezarów.

Wykonanie tego zamiaru było powodem do napisania dziennika podróży który udzielamy czytelnikom. Podrożuiąc z przeiażdzką wodną Ariena w ręku nasz autor zebrał objaśnienia i sprawdził wiele rzeczy z których nie ieden Archeolog będzie mógł korzystać; z resztą historya naturalna, nauki, handel, woyna, nie uszły iego uwagi.

Nasz autor poprzedził opisanie swéy podróży z Tyflis spostrzeżeniami dosyć szczegółowemi nad sta-

pożytnemi dzieiami Georgii, nad dzieiami czasów nowożytnych, wprowadzeniem Chrystyanizmu, panowaniem Rossyiskiém iéy urządzeniem wewnętrznem, i t. d. Znayduiemy w tych uwagach poprzedniczych szczegóły równie nowe iak zaymuiące o narodzie mało znanym, o Lesghisach. — » Wypadki woienne (mówi nasz autor) ułatwiły mi zastanawianie się nad temi na pół dzikiemi ludami, stawiaiąc mię w okolicznościach niebezpiecznych, których inni wędrownicy ani spotkali ani pragnęli znaleźć. Pod czas woyny tylko wykazuie się charakter i istnienie Lesghisów. Niechay wolno mi będzie umieścić tu kilka szczegółów dalekich od mego przedmiotu, przecież tak ciekawych, że na nich całość moiéy pracy nie straci; mogę zaręczyć o ich prawdziwości; lecz day Boże aby nikt ich nie sprawdzał, i aby podczas istotnéy woyny na wschodzie, nie widziano srogich Lesghisów wychodzących ze swych gór i lasów. Lesghistan zaymuie całe wschodnie wybrzeże Kaukazu i rozpoznano w Lesghisach potomków tych sławnych Allanów którzy tak mężnie opieraiąc się Pompeiuszowi, byli odparci, dziesiątkowani przez woyska Rzymskie, nigdy przecież pokonani zupełnie. Odtąd łączenie się ich szczepu z osadnikami Arabskiemi powiększyło ieszcze ich nieugiętość i wrodzoną miłość niepodległości.

„Rossyanie nie pobieraią żadnego podetku z Lesghistanu: ta posiadłość kosztuie ich nawet; lecz spodziewaią się wprowadzić powoli Religią Chrześciań-

ską pomiędzy temi ludami, ogołocić Turków z ich potężnéy pomocy, i w równym stosunku powiększyć swoię siłę woienną.

„Aż dotąd Lesghisowie zwani od Georgianów imieniem *Lekki*, żyią tylko z łupieztwa, czyli to walczą za własną sprawę, czyli też naymuią się cudzoziemcom. W pierwszym razie gdy nikt nie żąda i nie płaci ich usług, Georgia iest dla nich pewnym rodzaiem własności w któréy goszczą corocznie. — Z wiosną wychodząc ze swych niedobytych schronień i gór pokrytych śniegiem, rzucaią się naywiecéy na Karthinią i piękny Powiat Kisichli.—Boudbe. Zakładaią swoie leżyska przy brodach rzecznych, w lasach napełnionych wąwozami, pomiędzy gruzami dawnych klasztorów i tam oczekuią pasterza i iego trzody, małéy karawany kupca, a nawet samotnego wędrowca. Często szukaią łupów w wioskach a nawet w miastach, uprowadzaią mieszkańców i albo wypuszczaią za okupem, albo trzymaią w niewoli. Sposób iakim zapobiegaią ucieczce ieńców iest wynalazkiem nayprzemyślniéyszego okrucieństwa. Strzegą ich pierwszych dni z powierzchownem zaniedbaniem, i obchodzą się z niemi tak ostro używaiąc ich do robót naycięższych, że większa część usiłuie uciec; a że nie zna miéyscowości łatwo ich schwytaią napowrót; w tenczas dla przeszkodzenia powtórnéy ucieczce, Lesghis narzyna swoiemu niewolnikowi piętę i wpuszcza w ranę drobno pocięte włósie: rana w krótce się goi,

zasklepia to ciało obce, i zdaie się być uleczoną zupełnie; lecz nieszczęśliwy który uległ temu losowi, doświadcza bolesnego swędzenia za każdą razą, gdy chce się oprzeć na pięcie; i przez resztę życia musi zawsze chodzić na palcach. ,,Tak męczono wielu ieńców i zbiegów Rossyyskich; ponieważ w całéy Azyi i Turcyi gdzie ich iest tysiącami, te dwie klassy ludzi zostaią w iednym stanie niewoli. Jakże okropny instynkt czyni dzikich tak przemyślnemi w okrucieństwie. — Lesghisowie robią sami proch i leią kule; w iednym ich mieście zwaném Akusha wyrabiaią wszelkie rodzaie broni; znaią wreście taktykę i sztukę woyskową. A Lesghisowie nie umieią czytać!

,,Co do naymowania się cudzoziemcom, naychętniéy przyymuią służbę u Turków z którémi maią więcéy stosunków przez obyczaie i spólność wyznania, przecież choć zachowuią z wielką ścisłością wszystkie przepisy Alkoranu: piią wino i lubią namiętnie wódkę. Ten napóy iest dla nich tém czém opium dla Turków: środkiem nikczemnym dodania sobie odwagi. W bitwie przy Manavi w 1812 r., Lesghisowie prawie wszyscy byli w stanie zupełnego odurzenia napoiem, niektórzy z nich wpadli na bagnety rossyiskie, legli na ziemi nie zabici ale pozbawieni zmysłów z przyczyny piiaństwa.

,,Za każdą razą gdy Turcy rozpoczynaią woynę, ogromna liczba Lesghisów zaciąga się pod ich chorągwie. Przed wyyściem gór, obieraią sobie wodzów zwanych *Belladami;* którym przysięgaią na

wierność. Poczém udaią się w pochód dla przéyścia Georgii, małemi oddziałami, każdy pod naczelnictwem swego wodza. Dążąc drogami ubocznemi które znaią lepiéy niż sami kraiowcy, przepędzaią noce w gęstych lasach, strzegąc się wszelkiego napadu i uuikaiąc starannie mieysc zamięszkałych. — Przebywaią rzekę Kour (Cyrus) w miałkich miéyscach, i staią nakoniec w umówionéy okolicy którą iest Kars albo Achalcyk. Tym sposobem dziesięć lub dwadzieścia tysięcy ludzi przebywa niekiedy w małych oddziałach, kray w którym każdy mieszkaniec iest ich wrogiem śmiertelnym: — za naymniéyszym dostrzeżeniem ich przéyścia otoczyłoby ich ogólne powstanie, i byliby wszyscy zamordowani. „Lesghis służy dobrze kiedy mu płacą; żołnierzowi konnemu trzeba dać dwanaście franków na miesiąc i iadło; lecz iego wierność żadném nie zachwiana nieszczęściem, nie wytrzyma niedostatku. Trzeba mu także dozwolić łupieztwa i wszelkich nadużyć woiennych: u Turków pod tym względem maią służbę wyborną. „Za to pobłażanie i wolność maią z Lesgisów żołnierzy nieustraszonych, niezmordowanych i mężnych aż do podziwienia. Szabla, puginał i fuzya składa ich uzbroienie. Można ich uważać za naylepszych strzelcow ze wszystkich mieszkańców osiadłych pomiędzy dwoma morzami. — „Każdy z wodzów zwanych Belladami dowodzi około stu ludźmi. Ma przy sobie bębem i dwa małe kotły miedziane, zawieszone u pasa na wzór Turków,

dla dawania znaków. Oddział składa się z dziesięcia mniéyszych podziałów. W środku każdego podziału, żołnierz uznany za naymężniéyszego opatrzony iest oprócz fuzyi, małą chorągwią. Chorągwie te są różnéy barwy iak bandery statków, aby każdy żołnierz mógł poznać swoię. Głos wodza, albo nawet dźwięk dwóch małych bębenków dostatecznym iest do kierowania dziesięcioma działami, które postępuią, cofaią się, zatrzymuią krok, zwracaią się na prawo i na lewo z porządkiem i dokładnością zadziwiaiącą.

„Taki to iest nieprzyiaciel z którym woyska Rossyiskie z Georgii miały do czynienia w r. 1812. Europa zwracaiąc oczy na pole wypadków bliższe iéy, nie wiedziała i zdaie się nie wiedzieć dotąd, że w téyże chwili niemniéy świetna walka toczyła się na drugim końcu Państwa Rossyiskiego: bo zarówno koniecznêm było dla Rossyi, i odeprzeć napad cywilizowanego narodu, i zabezpieczyć się od barbarzyńców.

„Carewicz Alexander, syn Herakliusza przedostatniego Króla Georgii, podniósł bunt otwarty przeciw władzy Cesarskiéy, Jskander ieden z wodzów Lesghisów, starzec wytrawionego męztwa przybył z 19,000 ludźmi złączyć się z buntownikami.—„Dnia 21 Października 1812 r. oddział dowodzony przez Generała Orbelianow zawieraiący około 8,000 ludzi, spotkał nieprzyiaciela w bliskości wioski Ma-

nawi w prowincyi Kachetyi. (1) Buntowników w liczbie 40,000 wkrótce odparto. Liczyli oni ná biegłość w strzelaniu swych sprzymierzeńców, którzy za pierwszym strzałem nie chybiali nigdy, mierząc do wodzów nieprzyiacielskich. Lecz był rozkaz wydany aby nie okazywać żadnéy wyraźnéy oznaki, i wodzowie podzielali wszystkie niebezpieczeństwa prostego żołnierza. Tym sposobem officerowie uniknęli losu który w poprzedniéy kampanii zgładził Xcia Anhalt-Zerbst, krewnego Cesarzowéy Katarzyny, Generała Gouliakow i wielką liczbę innych wodzów. Lecz wkrótce Lesghisowie maiąc na czele Jskanda postanowili znowu natrzeć. Zawiesiwszy fuzye na ramieniu wpadli na kolumny Rossyiskie ze sztyletami w ręku i okrzykiem tysiąc razy powtórzonym *Allah!* Zaledwie dobrze wymierzone strzały artyleryi zdołały ich wstrzymać i skłonić do odwrotu.,,

Lecz z rozbioru podróży przeszliśmy prawie do opowiadania bitwy. Zostawmy ie politykom i biegłym w Strategii, a udaymy się z nim z Tyflis do Gori.

Pierwsze dni iego podróży nastręczaią przedmiot do badań zaymuiących. Jedno dotycze się rze-

---

(1) Xiąże Orbelianow (Dimitri — Zacharih) iest potomkiem starożytnéy familii Georgiańskiéy Orbelian ze szlachty Georgiańskiéy przysłużyli się Rossyi, Bagracyon, Arislof i t. d.

czy o którą sprzeczano się często, ta zaś iest następuiąca: „Gdy niepodobna było w Gori dostać powozów takich iakiemi odbywaliśmy podróż aż dotąd, przymuszeni byliśmy przestać na kilku koniach i mułach szczególnego rodzaiu, których istnieniu wiele osób wierzyć ieszcze nie chce. *Hebryd* mieszaniec z osła i bawolicy iest bardzo pospolitym w północnéy Persyi. Widziałem wielką ich liczbę w Georgii. Jest on większym, piękniéyszym silniéyszym i mniéy krnąbrnym od osła i zwyczaynego muła, ale bardzo mało podobnym do bawolicy. — Niechay przytaczaią wszystko co może zaprzeczać możność łączenia się dwóch tak różnych rodzaiów zwierząt ssących, przeżuwaiącego ze zwierzem maiącym ieden tylko żołądek, iednokopytowego z dwukopytowym! ia na to odpowiadam że tak iest i potwierdzam zdanie tylu wędrowników, spodziewaiąc się, że moie świadectwo przeważy szalę na stronę prawdy.„

Z Gori, nasz autor zwrócił się ku granicom Jmerahenskim. W bliskości Marani miasta niegdyś bardzo ludnego, leżącego nad Tsenisgali (Hippus starożytnych) napotkał młodego pasterza który go się pytał czy chce kupić zaiąca; ten pasterz iednakże miał ręce próżne, a nasz wędrowiec rzecze śmieiąc się, że zapewne iego zaiąc biega ieszcze. Nie, odpowiada wznosząc palec w górę, o to sęp lata a tam nisko iest zaiąc. Pasterz biegnie, zagłębia rękę w norze wyrobionéy u stóp wzgórza i wyciąga z niéy

w istocie zwierza którego odstępuie za kilka kopiiek. Na wszystkich dolinach ciągnących się w około Kaukazu, zaiące kopią sobie małe iamy kędy chronią się uyrzawszy sępa, i tam ich chwytaią pasterze, tąż samą oznaką wiedzeni.

Pułkownik Rottiers czynił w swoiéy podróży, spostrzeżenia więcéy zaymuiące od téy, którą iednak położyliśmy dla iéy oryginalności. Nie zamierzamy sobie iść za nim krok w krok w odpowiadaniu, w którym wszystko zmierza do zaostrzenia i zaspokoienia ciekawości; granice w których zmuszeni iesteśmy zamykać się nie pozwoliłyby nam tego, odsyłamy więc czytelników naszych do samego dzieła które zaymie bezwątpienia miéysce w wielu bibliotekach. Témczasem niech nam wolno będzie dać im poznać opisanie szczególniéyszych źródeł oleiu skalnego które przyrodzenie umieściło w okolicach Bakou.

„Źródła znaczniéysze oleiu skalnego znayduią się w Powiecie Balegan, o dwanaście wiorst od Bakou; i przeszło trzydzieści źródeł otwartych widzieć tam można. Ten oléy dystyluie się wewnątrz ziemi i zstępuie z gór kędy zebrany iest w znaczney ilości. Nie znaią iego początku, przecież domyślaią się, że kiedyś całe lasy drzew żywicznych zapadły się w iakąś wydrążoność podziemną kędy ich rozkład stopniowy wydaie ten płyn palny. Kolor tego oleiu iest czarny; lecz przy promieniach słońca połyskuie się czerwonawą barwą. Ogień nie łatwo go schwy-

ta, lecz raz zapalony wydaie światło bardzo iasne i gęsty dym. Mieszkańcy tego Powiatu a prawie wszyscy z nad brzegów morza Czarnego, palą oléy skalny, w lampach, lub misach żelaznych, znacznéy obszerności, niezbyt głębokich, i napełnionych piaskiem prawie do brzegów. — Tym płynem napuszczaią także poszycia swoich mieszkań, aby deszcz nie przeciekał przez nie; a w lecie oblewaią nim bawoły dla oddalenia owadów bardzo niebezpiecznych w tych klimatach.

,,Nie daleko z tamtąd, u stóp wzgórza znayduie się źródło oleiu białego. Przyymuie ogień łatwo i pali się nawet na wodzie. Podczas pogody, kraiowcy zabawiaią się wlewaiąc kilka beczek w odnogę morza Kaspiyskiego i podaiąc ognia pod wieczór. Łagodne kołysanie się bałwanów okrytych iak może oko zasięgnąć płomieniem, przedstawia widok obszernego morza ognistego. Nasze illuminacye i sztuczne ognie są przy téy prawie niczém.

»O cztery wiorsty od źródeł oleiu skalnego, iest miéysce nazwane *Ateschjah* albo mieszkanie ognia. W miarę zbliżania się czuć odór siarczany, który staie się wkrótce trudnym do zniesienia. Ten nieprzyiemny wyziew trwa może o wiorstę na około, a w środku przestrzeni, gdy iest sucho, widać wznoszący się płomień długi, koloru blado-błękitnego, którego blask i moc wzrasta podczas nocy.

Niedaleko od ognia, lecz na wzgórzu siarczystém, Indyanie wyznania Gwebrów czcicieli ognia, wy-

stawili małe domki kamienne. Ziemia zawarta pomiędzy murami, pokryta iest pokładem z gliny na grubość iedney stopy, aby wyziew nie mógł przechodzić, Lecz otwory zatkane czopem są zostawione mieyscami. Gdy który z mieszkańców potrzebuie ognia do kuchni, odtyka ieden czop, przykłada łuczywo zapalone do otworu, i płomień wznosi się natychmiast: iak wielkim iest otwór płomień ma takąż samą obszerność, lecz iego wysokość i moc powiększaią się w miarę iak iest więcey ściśnionym. Jeżeli trzyma kto rękę naprzeciw powietrza które się wydobywa, gdy otwór nie iest zamkniętym, czuie wielkie gorąco, skóra czerwienieie i wzdyma się; doświadcza iednym słowem wszystkich skutków kąpieli parno-siarczanych. W nocy, chcąc otrzymać światło, któreby dochodziło wysokości przedmiotów nad któremi pracuią, zanurzaią w małych otworach wyrobionych w ziemi pęki trzciny napoioney poprzednio wodą wapienną; tym sposobem sprowadzaią na mieysce na które chcą, potok zapalonego powietrza, wydaiącego płomień na sześć stóp wysoki, maiący światło żywe i zawsze iednakowe.

»Ubodzy tkacze Indyyscy zamieszkali w tey okolicy, oświecaią tym sposobem z obustron warsztaty swoie; nie potrzebuią łożyć starania na utrzymanie światła. Każdy inny ogień iest dla nich bez użytku, ponieważ gorąco iest tak wielkie że muszą otwierać zawsze drzwi i okna. Byłoby nawet

niebezpieczeństwem zapalać w iakiém miéyscu wielki ogień z drzewa; opłakane wypadki wynikły iuž przez nagły wybuch wyziewu. Ten gaz można nawet przenosić: Gwebrowie posyłaią do odległych prowincyi Perskich butelki nim napełnione, kędy zostaiąc nawet przez miesiąc nie traci swoiéy palności. Mieszkańcy Ateschjah užywaią go nietylko do potrzeb domowych, lecz ieszcze do ogrzewania wapiennych pieców i palenia ciał.

»Prócz tego ognia który pali istotnie, znayduie się ieszcze w okolicach Bakou inny który zdaie się bydź tylko próžném zjawiskiem. Po ciepłych deszczach iesieni w gorący wieczór wszystkie okoliczne pola wydaią się w płomieniach. Często ogień toczy się wzdłuž gór w ogromnych massach z szybkością nie do uwierzenia. Niekiedy pozostaie niepo-ruszony. W Październiku i Listopadzie przy pięknym blasku xiężyca płomień błękitny bardzo świetny oświeca cały horyzont zachodni, często góra Soghtoku odziewa się podobnym ogniem, ale w tenczas nie rozciąga się iuž na doliny. Ježeli zaś przeciwnie noc iest ciemna, w tenczas niezliczone wytryski płomieni często poiedyncze, często w massie, zalewaią wszystkie miéysca nizkie i w tenczas góry pozostaią w ciemności. Ten ogień nie pali, i ieželi się znayduiemy śród niego nie czuiemy naymniéyszego gorąca chociaž zdaie się bydź chłonącym požarem. Siano nawet pozostaie nieuszkodzone. Uważałem, že podczas tych fantastycznych požarów, rurka pró-

żna mego barometru okazała się w ogniu, co mnie wiedzie do mniemania, że to zjawisko iest iedynie skutkiem elektryczności.

»Ten mały powiat zdaie się w istocie przeznaczonym na przytułek nieszczęśliwéy sekty Zoroastra: tam, człowiek oświecony światłem naturalném, otoczony wspaniałemi widokami zdziałanemi przez zjawiska ognia, stałby się Gwebrem sam z siebie gdyby się nie strzegł.» Tak więc wodoród (siarczany wprawdzie) ten gaz palący, którego wyrabianie sztuczne i użytek rozszerza się coraz więcéy w Europie, był od wieków dostarczany ręką przyrodzenia mieszkańcom tych okolic. Wędrownicy byli świadkami tego zjawiska, a żaden nie pomyślał, iż może ie człowiek naśladować. Tak zapewne powiedzą uczeni którzy maią się za wynalazców. Jeżeli prawdę mówią, przyznać trzeba, że przyrodzenie daie w każdym rodzaiu nauki z których ludzie zbyt powoli korzystaią.

To ieszcze zadziwia, że przemysł nie pomyślał o wydobywaniu źródeł skalnego oleiu tak dobrze opisanych przez P. Rottiers.

Przybywszy do Poti, miasta przy uyściu Fazu, nasz podróżny naiął statek, wypłynął na morze Czarne, wstąpił do Batoum, do Arckaweh do Witze (miasta leżącego nad rzeczką, która pewno iest Pyxites starożytnych) do Athineh albo *Aten*: »ponieważ iak mówi nasz autor, podług Ariena są także Ateny nad morzem Czarném (Pontus - Euxi-

nus) tak nazwane od świątyni Minerwy zbudowaney w porządku Greckim. Jest także opuszczony zamek i port. — » Pokazywano P. Rottiers mieysce kędy była świątynia Pallady; lecz znalazł tylko stós gruzów. Kilka kolumn zagrzebanych oznaczały obwód zaokrąglony przysionka: a sądząc ze szczątków stawianą była w guście doryyskim.

Szóstego dnia po wypłynieniu, nasz wędrownik przybył do Trebizondy i wysiadł na ląd. W towarzystwie P. Dupré, konsula Francuzkiego, przebiega, zwiedza starannie wszystkie okolice; żadnego trudu nie szczędzi aby nadać cechę prawdy swym dostrzeżeniom. Dla tego chcąc poprawić niedokładność popełnioną przez Tourneforta w przekładzie napisu który Cesarz Justynian kazał położyć na zamku, nasz autor wchodzi pod strych kupców owoców, podnosi tylko wielką dachówkę aby go nie dostrzegli Turcy i przepisuie charaktery ieszcze zupełnie zachowane. O to iest cały napis:

»W Jmieniu naszego Pana i Boga Jezusa Chrystu-
»sa; Cesarz, Cezar-Flavius Justinian, Allemański,
»Gocki, Frankoński, Germański, Partów, Alla-
„nów, Wandalów, Afrykanów, nabożny, szczęśli-
„wy, zwycięzca, sławny, zawsze czczony, świe-
„tny, odbudował hoynością swoią gmachy publicz
„ne miasta za staraniem i pod opieką Ireneusza,
„świątobliwego Biskupa, r. po Jezusie Chrystusie 543.„

Pułkownik miał do Baszy Trebizondu zlecenie dyplomatyczne o kilku uprowadzonych niewolników.

Baszą wówczas był Kozref - Mehemed który po drugi raz zaymuie urząd Kapitana-Baszy i dowodzi siłami Tureckiemi od strony Warny. Kozref wysłanym był dla zaięcia mieysca Solimana z poleceniem by odbieraiąc mu władzę odebrał razem i życie. Można li spuścić się na człowieka który nawet z Smyrneńskiego portu przywołał Mehmet Efendego wysłanego do Metelinu, kędy podle powiedziono go na śmierć?

„Takim był człowiek, mówi P. R. przed którym mieliśmy bronić nie sprawy ludzkości, bo nie zrozumiałby nas, lecz przynaymniey sprawy władzy Rossyyskiey, którą nie powinien był pogardzać. — Przybyliśmy pod wieczór, ubrani w paradnych sukniach maiąc z sobą tłumaczów i liczny orszak. — Wiadomo iak konieczną iest rzeczą na wschodzie okazywać tyle przepychu ile dozwalaią okoliczności. Kozref przyiął nas z naywiększą okazałością. Sród podwórza oświeconego pochodniami zgromadzili się w wielkiey liczbie muzykanci, graiący to co Turcy nazywaią aryami, są to często powtaraane brzęki razów w metalowe struny, przy towarzyszeniu dwóch albo trzech małych fletów, wszystkie bez miary i zgody. Z tąd to nasza muzyka zwana turecką, bierze początek.

„Posadzono nas na sofach w obszernym salonie oświeconym kandelabrami srebrnemi. Kozref usiadł wraz z nami: był to człowiek mogący mieć około 50 lat, tłusty i dość źle zbudowany; siedział nie-

zgrabnie na ogromnych nogach które całkiem wsunął pod siebie: iego postać wystawiała przebiegłość połączoną z oboiętnością. Przyniesiono nam kawę i wkrótce zaczęła się rozmowa. Po kilku słowach wstępnych mówiłem naprzód w wyrazach ogólnych o często wyrządzanych gwałtach w posiadłości rossyyskiéy: na to nic nie odpowiedział. Nalegałem, sprawdzaiąc czyn, i odpowiadaiąc szczegóły nayścia na Persat. Kozref odpowiedział oboiętnie, że o tém nie wie. — Powtórzyłem więc z żywością, że go uwiadamiam ia, w imieniu Cesarza mego Pana i że wymagam prędkiego wynagrodzenia. Cesarz twóy Pan, rzekł iest źle uwiadomionym. Te słowa mnie dotknęły i krew uderzyła mi do głowy: powiedziałem mu, że wiem o tém iż przyiął do siebie dziewczynę piętnastoletnią uprowadzoną z Persat; przypomniałem iego obchodzenie się z ieńcami Rossyyskiemi; wreszcie...... Lecz Turek zawsze spokoyny, odpowiadał tylko: »Nie wiem o tém; któż tego dowiedzie, zawsze poprzedzone kłębem dymu (ciągle albowiem palił tytuń.) Jego postać była iak gdyby z marmuru, dostrzegałem tylko, że ściągał usta z ironicznem wyrażeniem. To wystarczyło na ukoienie téy gwałtowności europeyskiéy niknącéy przed cierpliwością muzułmanów.— Nie poszczęściło mi się dla tych samych przyczyn, które tak często niweczą naszą dyplomatykę w podobnych okolicznościach. Turek zawsze czyni postanowienie naprzód, i przeciw twoim usiłowaniom

stawia oboiętność nieprzezwyciężoną. Poznałem, że Kozref bronił się i że miał moie wydane sobie rozkazy; i ieżeli mi niekiedy odpowiedział czynił to przez resztę grzeczności i gościnności. — Wstrzymałem się przeto, spodziewaiąc się dokończyć tego interessu w Konstantynopolu, lub przynaymniey zdać go staraniom Ambassadora Rossyiskiego.

,,Przyniesiono sorbet i między mną a Kozrefem toczyła się rozmowa o rzeczach oboiętnych. — Przed odeyściem prosiłem go o pozwolenie zwiedzenia sławnych kopalni Gunieh-Kaneh leżących w górach o siedmnaście mil od miasta. Zezwolił na moie żądanie i ofiarował nawet iednego z dworzan dla towarzyszenia mi w drodze.

,,Przepędziłem ieszcze kilka dni w Trebizondzie po tém widzeniu się; zwiedziłem starannie wszystkie pomniki, lecz znalazłem tylko na pół zstarte napisy, których umieszczenie tutay bez żadnego byłoby użytku: wszystkie były z czasów Alexego Komnena. Miałem porę przyyrzeć się iaki stan zniszczenia uciskał to wielkie miasto od czasu podboiów Machometa IIgo. Nasi wędrownicy wypłynęli na morze i przeciwne wiatry uniosły ich na kilka mil od przylądku Postipei. ,,Oświadczyliśmy nieukontentowanie Mochamedowi-Reis naszemu sternikowi przypisuiąc iego niezręczności ten wypadek: w istocie gdyby był umiał rzucić w porę kotwicę, pozostalibyśmy w mieyscu spokoyném. Ta mała na-

gana była przyczyną wypadku którego rozwiązanie mogło stać się dla nas smutném. To zdarzenie maluie lepiéy niż wszystkie iakiekolwiek badania, charakter wielkiéy liczby Turków klassy niższéy.

„Przypominaią sobie zapewne czytelnicy, że w Trebizondzie zmieniliśmy statek i sternika. Ułożyliśmy się z Mechmedem-Reis, którego nam Pan Dupre zalecił. Aż dotąd człowiek tén okazywał się być dobrym chociaż nieokrzesanym: zaymował się nami, strzegł od niebezpieczeństw, wskazuiąc środki uchronienia się od nich: przynaymniéy takie było iego postępowanie przed Lazelunan.

„Odkąd zaś lekka sprzeczka o któréy mówiłem zaszła pomiędzy nami, uyrzeliśmy że iego oczy zaiaśniały ogniem ponurym, iego rysy zwykle naznaczone piętnem oboiętności ożywiły się nagle; nareszcie prawie odchodząc od siebie zawołał, że Allah ukarze go za to, że wziął *Dżaourow* (niewiernych) na swóy statek; że my sami ściągniemy burzę! Mówiąc to ciskał się po małym pokładzie iakby szalony. Nakoniec przydał, że zginie, ieżeli tego będzie trzeba aby tylko zatopił nas razem z sobą i uchwycił w obie ręce iedno z ogromnych wioseł. Nie domyślaiąc się iego zamiaru, oczekiwaliśmy dosyć spokoynie końca tego uniesienia: lecz uyrzeliśmy, że nasz sternik podnosił prostopadle wiosło, uderzał nim mocno w spód statku, wzywaiąc za każdém uderzeniem Boga i iego proroka.— Musiałem rzucić się na niego dla wstrzymania go,

kilka ieszcze takich uderzeń byłyby nas pogrążyły na dno. Z drugiéy strony, żona przelękniona zawołała: *haman*, *haman*, *efendi*! Łaski, łaski, panie! Syn móy umieiąc po turecku czynił mu tysiąc obietnic: czyli to uspokoiło go, czyli téż przeszło to uniesienie podobne do gorączki lub wzburzenia nerwów, nie uczynił żadnego oporu i na powrót zabrał się spokoynie do steru.

„Wiatr stał się mniéy gwałtownym. Rozwinął żagiel i zbliżyliśmy się do lądu. Jednak tenże sam ogień błyszczał ieszcze w oczach Mohamuda; napadały go czasami wzruszenia konwulsyyne i chwytał za puginał wznosząc oczy do nieba. Naradzaliśmy się między sobą nad środkami zabezpieczenia się od iego wściekłości. Moi ludzie radzili mi po prostu aby wpaść na sternika i iego czterech wioślarzy, wrzucić ich w morze i płynąć iak będziemy mogli na prawo ku Bosforowi; moia żona wstawiła się prosząc nas ze łzami w oczach, abyśmy przedsięwzięli łagodniéysze środki: podczas tego Mahammed patrzał na nią i iéy łzy zdawały go się wzruszać, chociaż nie wiedział że wstawiała się za nim. Wreście zgodzono się aby pięciu z pomiędzy nas stało zawsze obok pięciu Turków, każdy z wlepionemi oczyma na swego: za pierwszym symptomatem uniesienia podobnego temu, którego ledwie żeśmy nie stali się ofiarami, miano sobie dać wzaiemny znak i Muzułmanów rzucić w morze. Przecież nie było potrzeba tego ostrego środka który

wskazywało nam staranie o własną całość!!

Za przybyciem do Sansoun, syn P. Rottiers oskarżył przed Musselimem postępowanie sternika. Kazał go wezwać przed siebie. Mohammed pocałował kray szaty Musselima potém odstąpił, słuchał skromnie wyrzutów i zagrożeń wodza i prosił o przebaczenie. Wyiechawszy z tąd, iużto postępuiąc brzegiem morza Czarnego, iużto wsiadaiąc na statek, lub zagłębiaiąc się wewnętrz kraiu aby wrócić na morze, pułkownik Rottiers zwiedził Bona, Oumeh, Sansoun; udał się aż do Amazyi, oyczyzny wielkiego Mitrydata, ztamtąd do Tokat miasta liczącego 40,000 ludności; do Marsevau, do Osmanjouk, do Kesil-Jrmank kędy znayduie się most sięgaiący dawnéy starożytności. Postępował brzegiem Delidewris, dostał się do Totia do Kastambo i przybywał nad morze Czarne w Sinope, które opisywał bardzo ciekawie, a tam wsiadł znowu na statek. Zwiedził Amastrę która podług niektórych autorów miała być rodzinnym miastem Homera, i i Heraklią starożytną osadę Megareńczyków. W tym mieście nasz podróżny miał przygodę mogącą dać nową próbę obyczaiów Tureckich: o to są iego słowa:

Przechodząc ciasną uliczkę tego smutnego miasta, usłyszałem w pewnym domu, człowieka krzyczącego całém gardłem iak gdyby go zabiiano. Móy przewodnik powiedział mi, że to iest Turek które-

go Kady mieszkaiący tam, każe bić, za występek o który oskarżyła go żona, i o co sędzia kilkakrotnie go napominał. W podobnym przypadku oskarżycielka tak postępuie prosząc o sprawiedliwość. Staie przed Kadym: tam skłoniwszy się w cichości z prawą ręką na piersiach, zdéymuie pantofle i kładzie ie na ziemi przed Sędzią, piętami obrócona ku niemu, po czém się podnosi powiadaiąc pisarzowi imie swego małżonka. Ten iest wezwanym, a Sędzia mówi mu:,, Widzisz o co cię oskarżaią? — Weź te pantofle i zanieś ie żonie: gdy to będzie raz ieszcze, wiesz com ci przyobiecał: precz.,,

Widać, iż ten Turek karany w obecności Pułkownika R., nie raz iuż dopuszczał się winy. Nasi podróżni opuścili Héracleę i nazaiutrz doszli aż do ujścia Bogazu. Tyle iuż iest opisów Konstantynopola i Bosforu, że tu zostawiemy naszego autora, i przéydziemy do ważniéyszago dzieła które wydał powróciwszy do Niderlandów.

Dziennik podróży z Tyflis do Konstantynopola, iest dziełem które można zalecić, pełném użytecznych widoków, ciekawych szczegółów i poszukiwań historycznych i handlowych wielkiéy wagi. — Autor sam w pewnéy części iest własnym krytykiem. Mogłoby być zupełniéyszém i w większym ułożone porządku. Kształt dziennika przeszkodził autorowi umieścić uwagi swoie porządkiem przedmiotów.

Gdy wrócił do oyczyzny P. Rottiers, J. K. M. Król Niderlandzki polecił mu w roku 1825 i 1826

przedsięwziąć podróż w celu naukowym do wschodu. Mało iest części Grecyi któreby nie miały swego malarza lub historyka. Jedna aż dotąd wyspa Archipelagu uniknęła wszelkiego rodzaiu poszukiwań. Wyspa Rodus nie iest ieszcze znaną dokładnie; a iednak któryż kray iest bogatszy w wspomnienia historyczne, w podania ludu! Tę przerwę półkownik Rottiers zapełnił.

Wylądował w Rodus w Styczniu 1826 r. w towarzystwie iednego ze swych synów i malarza Pana Witdoeck. Przedsiębrał pracę razem trudną i niebezpieczną; ponieważ Turcy Rodyiscy nie pozwolili aż dotąd nikomu przerysowywać pomników, a szczególniéy wnętrza kościołów i znaczniéyszych gmachów. Kilka lat temu, xiądz Desmazures ledwie nie stał się ofiarą swéy ciekowości chcąc weyść do kościoła Sgo Jana (wielkiego meczetu.) Ledwie próg przestąpił, Muzułmanie rzucili się na niego; i dość był szczęśliwym, że tylko utracił kapelusz, który mu upadł w téy nagłéy ucieczce. Jeżeli pułkownik Rottiers wskórał więcéy, winien to szczególniéyszemu wypadkowi którego opowiadanie znayduie się w iego dziele.

Był on pierwszym z chrześcian, który więcéy iak po trzech wiekach, wszedł do téy świątyni zakonu Sgo Jana, znieważonéy od r. 1522 i przemienionéy w Meczet. Sześć godzin siedział w niéy zamknięty: ten czas był dostatecznym przy pomocy towarzyszącego malarza do zmierzenia obwodu i odry-

sowania iéy taką iaką iest dzisiay. Jest to naywięcéy zaymuiący pomnik chrześciańśtwa; choć mniéy znany od kościoła Stéy Zoffi w Konstantynopolu; groby Piotra Aubuston, Emeryka Amboise i Fabrycego Karretti uderzaią wzrok wchodzącego; nie ma iuż napisów na dwóch pierwszych od czasu iak Turcy niszczyli grobowce; na trzecim napis iest zachowanym całkowicie.

Jnne malowidła przypominaią to wszystko cokolwiek może pociągnąć uwagę i zaiąć serce: sławna cela Sgo Jana, klasztor kawalerów Rodyiskich, iego drzwi starożytne, obwód, herby i t. d. ulica zakonników rycerskich, tak są szanowane od czasu i Turków, iż zdaie się że ieszcze owi ludzie pobożności oddani w nich mieszkaią, zamek na którym był sądzony Damoral; kościół Stéy Katarzyny kędy złożono z okazałością zwłoki Maryi de Bauf żony Humberta Delfina; zaiezdne domy dla Francuzów, Anglików, Włochów i innych; grobowiec z białego marmuru Roberta de Juliac wielkiego mistrza zakonu, z którego płyną wodotryski teraz przeznaczone do umywania rąk przed modlitwą; kościół Matki Bożéy z Filermu, o dwie mile za miastem.

Dzieło rozpoczyna się ciekawemi uwagami nad kolosem Rodyiskim tak sławnym w starożytności. Autor, wiedziony od Pliniusza, oświecony własnemi uwagami, doszedł do oznaczenia prawdziwego miéysca które zaymował ten cud świata. Aż dotąd mieszczono go przy weyściu do portu; on wskazuie fałszywość tego mniemania.

Lecz wędrownik opisuiący przedmioty obudzaiące iego ciekawość, w części tylko wykonywa swóy zamiar: trzeba ieszcze aby przelał w czytelników wrażenie które na nim te przedmioty sprawiły w chwili gdy na nie rzucił oczyma. P. Rottiers maluie wybornie iakie uczucie przéymowało iego serce na widok Rodu, tego miéysca kędy pomiędzy szczątkami trzech odmiennych cywilizacyi, zasiadło dzisiay barbarzyństwo tureckie. Te uczucia są wydane tém wierniéy, że autor kierowany samą prawdą nadaie swemu dziełu kształt dramatyczny. Towarzyszył mu w iego wyprawach pewien Rodyyczyk, który dostarczał mu objaśnień tak nad przedmiotami starożytności i średnich wieków, iak i nad późniéyszemi. Te ożywione rozmowy, które przypominaią tyle wspomnień, nacechowane są barwą miéyscowości.

Mało w Europie iest domów starożytnych którychby świetne wypadki nie wiązały się z historyą Rodu, przez niektórych z ich członków. *Pomniki Rodu* będą miały pociąg naywiększy dla tych rodzin. Lecz nie iest to iedyna ich zaleta. Z resztą powinniśmy uczynić tę uwagę naszym czytelnikom, że dzieło to nie ma nic wspólnego z pismem P. Villeneuve-Bargemont o W. Mistrzach Rodu.

Król Niderlandzki chętnie przyiął przypisane sobie Pomniki Rodu. Ten władzca, oświecony opiekun sztuk i nauk, zachęcał autora do prac dalszych. Kawaler Odvaere, malarz J. K. M. podjął się

przéyrzenia malowideł, rysunków i sztychów polecanych prócz tego pierwszym artystom Belgii.

Dzieło podzielone iest na 15 oddziałów (livraisons) z których każdy zawiera pięć rycin in folio podłużnych, a iedną, dwie, niekiedy trzy kartki in 4to wyiaśniaiącego textu, bardzo starannie wydrukowane na pięknym welinowym papierze i powierzone staraniom PP. Tence braci. Dzieło, którego prawie połowa iuż wyszła, w kilku miesiącach skończoném będzie.

II.

OPISANIE WYSPY BORNEO. — *Podług doktora Bromm.*

(Tłomaczenie z Niemieckiego.)

Borneo, nayobszernieysza z wysp Archipelagu Jndyiskiego (a wyiąwszy nową Hollandyą nayrozległéysza wyspa z całego globu ziemskiego) leży pomiędzy 5o 10' szerokości południowéy, 7o 15' szerokości północnéy, a 125o 38' 136o 40' długości południka. Jest ona na wschód Sumatry, na północ Jawy. Naywiększa iéy długość rachuiąc od *Tonjong-Salatan* aż do przylądku *Sampangmanschio* zawiera blisko 200 mil Niemieckich, naywiększa szerokość od *Tonjong-Mora*, do *Aert-Guissens-Hock* ma do 145 mil, a podług nayświeższych wyrachowań

iéy powierzchnia wynosi do 11,295 mil kwadratowych.

Łańcuchy gór, na trzy, sześć aż do ośmiu tysięcy stóp wysokie przerzynaią wyspę wewnątrz, a niskie okolice nadbrzeżne często woda zalewa. Niekiedy całe lasy są zatopione i tworzą gaie podwodne tak, że ostrzygi przyczepiaią się do gałęzi drzew, a gdy woda opadnie można ie zbierać do pożywienia iakby owoce.

Borneo, obfituie w bieżące wody i rzeki spławne, przepływaiące wyspę w różnych kierunkach. Znaczniéysze są *Sambas*, *Lawa*, *Jonkenriwer* w części zachodniéy a *Beniarriwer* w południowéy. Ta ostatnia rzeka wpływa w odnogę *Benjar-Massin*, nayobszerniéyszą i razem naypewniéyszą dla przybywaiących statków, lecz weyście do niéy iest bardzo niebezpiecznem z przyczyny ogromnych koralowych krzewów zwalaiących ią w części. Jnne znaczniéysze odnogi są: *Borneo* ciągnąca się wewnątrz lądu na 18 mil; *Malvoodoo* rozległa na sześć mil, *Sibokan*, *Barów* i *Tchiongbai* w Królestwie *Sooluh*.

Znaczniéysze przylądki zwane od kraiowców ogólnem imieniem *Tonjongs* są na północ, *Tonjong Jnaruntag* i *Sanpanmanschio*, na zachód, *Deutecomes-Hoek*, *Lapar*, *Tampiksan* i *Guissen-Hoek* na południe, *Tonjoung-Saban*, *Bawan*, *Ladi*, *Rato*, *Kinguelan* i *Mora*.

Klimat téy wyspy leżącéy pod równikiem iest

gorący, iednakże wiatry morskie i obfite deszcze zmnieyszaią niekiedy przykry upał. Niebo często pokrywa się czarnemi obłokami; z których na okolice deszcz potokami spływa. Dwie pory iedynie: wiosna i lato następuią po sobie porządkiem; iesieni zaś i zimy, iak zimna i śniegu nie znaią mieszkańcy téy wyspy.

Wielka liczba pokoleń różniących się między sobą kolorem, mową, obyczaiami i zwyczaiami zalega obszerną wyspę Borneo. Liczą na niéy do półczwarta miliona mieszkańców.

Jglotowie cery ciemno żółtéy, z włosami wełniasto-kręteni zamieszkuią góry wewnętrzne. Ten lud dziki żyie dotąd prawie zupełnie w stanie natury, żywiąc się z polowania i płodów które nieuprawiana przez nich ziemia wydaie. *Eidachany* koloru brunatno żółtego, mniéy ogorzali od *Jglotów* zamieszkuią część północną wyspy; są oni wstrzęmięźliwi, odważni i przemyślni lecz dzicy i krwi chciwi. Poświęcaią ofiary z ludzi swym bóstwom i groźni są dla sąsiadów. Strzały napuszczaią trucizną wydobywaną z soku drzewa *Jppuh*, i są przekonani iż używanie takiéy broni iest rzeczą bardzo prawną i że cudzoziemcy ich strzałami zabici są godnemi dla ich Bogów ofiarami. Stroią domy zębami i czaszkami zabitych, mniemaiąc że przez ich liczbę okażą dowód swéy pobożności i naychwalebniéyszéy gorliwości. Z resztą zabóystwo, cudzołóstwo, kradzież i przeniewierstwo, śmier-

cią karzą. *Biadjisowie i Dayaksowie* są ludami żyiącemi szczególniéy z rybołóstwa. Podobieństwem iest do prawdy, że pochodzą z połączenia *Malayczyków* z *Eidahansami* i zamieszkuią cały brzeg morski. Chaty ich stoią zwykle na palach, często wystaiąc daleko na wodę. *Dayaksowie* są ludem nayprzemyślniéyszym wyspy, szczególniéy ci którzy mieszkaią na wschód, nazywani niekiedy imieniem *Darati.* Ci ostatni prowadzą na małych statkach od 6 do 8 beczek mieszczących, handel dość znaczny z okolicznemi wyspami i z Chinami. Przedaią sól wygotowaną z wielu roślin morskich, ostrzygi, muszle czarne i białe różnego rodzaiu, skorupy ślimaków bardzo poszukiwane a często drogo płacone w Chinach; *Blatijang,* rodzay ciasta pożywnego, smacznego, które przyrządzaią mięszaiąc mięso pewnego gatunku skorupiaków z korzeniami. — Na północ Borneo mieszka pokolenie *Tedong* (*Oran Tedong*) złożone z okrutnych rozbóyników oskarżonych nawet o ludożerstwo. Okrucieństwa i rozboie uczyniły ich bardzo strasznemi dla wszystkich narodów żegluiących w te strony. Żony Tendongów trudnią się iedynie urządzeniem kaszy z Sago, która iest zwykłém pożywieniem tego pokolenia, a prócz tego znakomitą częścią ich handlu. W północno-zachodniéy stronie wyspy, znaleść można wielką liczbę Chińczyków którzy tam zamieszkali od dawna, trudnią się uprawą pieprzu którego znaczne posiadaią plantacye.

Malayczykowie, wszyscy wyznania Machometa, naród cery żółto miedzianéy, z włosami gładkiemi, kształtu wysmukłego i przyiemnego, panuiąc nad większą częścią brzegów, przeszkadzaią o ile mogą, związkowi Europeyczyków z kraiowcami wyspy. — Wodzowie i znakomitsi z Malayczyków, lubią zbytek i wystawność i żyią z pewnym rodzaiem przepychu, oddaiąc się rozkoszom; kobiety których każdy z nich może tyle posiadać ile mu pozwalaią okoliczności, są w ogólc przystoyne, żywe i czynne.— Wyspa Borneo, o ile mogliśmy dotąd ią poznać, rządzona iest przez dziesięciu Sułtanów, którzy maią pod sobą innych małych władzców; wszyscy są z rodu Arabskiego lub Malayskiego, lecz władza ich iest nie iednakową. Naypotężniéyszym iest Sułtan *Sooluh* po nim Rządca *Boneo*, daléy Sułtani *Benjar Massin*, *Sucadana*, *Landak*, *Pontianak*, *Tirun*, *Kori-Lanea*, *Sambas* i *Hermatha*. Brzegi zachodnie lepiey są znane od wschodnich, ponieważ w latach 1815 i 1818 nayczęściéy zwiedzali ie Europeyczycy.

Vasco de Gama pierwszy odkrył wyspę Borneo, a niedługo potém Portugalczycy i Hiszpanie w iednym czasie chcieli ią zaiąć. Te dwa narody wybudowały warownie w okolicach *Santang* o dwadzieścia mil wewnątrz kraiu po nad brzegiem rzeczki *Pontianak*. Wały uzbroione w żelazne armaty, miały bronić władzców tych nowych budowli, którzy sądzili się dosyć silnemi do uiarzmienia kra-

łowców i rozciągnienia na zawsze swéy władzy. — Lecz napotkali wiele trudności, a kraiowcy wkrótce z rzucili obrzydłe iarzmo. Wyrznięto załogi, z ziemią zrównano warownie i wszelkie przedmioty mogące przypominać obecność cudzoziemców. Rozrzucone gruzy, kilka starych zagwożdżonych armat, leżących na ziemi, na któréy dzisiay rosną wspaniałe drzewa, kilka nakoniec rzadkich *Dikatonów* (sztuk monety srebrnéy) chciwie poszukiwanych od złotników z przyczyny czystości kruszcu; oto są iedyne pomniki napotykane ieszcze na posiadłości Hiszpańskiéy i Portugalskiéy. Podczas tego powstania cały brzeg zachodni oczyszczono z Européyczyków i każda prowincya wyspy starała się wszelkiemi sposobami aby na przyszłość zabezpieczyć się od odwiedzin ludzi białych. Żaden naród prócz Niderlandczyków nie kusił się więcéy o zagarnięcie tych brzegów, aż w roku 1816 Generał Daendels stałością swych usiłowań i poświęceniem tysiąców ludzi doszedł do tego iż w *Benjar-Massin* zatknął chorągiew holènderską. Wysłał z tąd pewną liczbę niespokoynych *Dyaksów* z okolic, dla powiększenia woiennych sił Niderlandzkich na sąsiedniéy wyspie Jawa, do których byli wcieleni. Probowano wszelkich środków ustalenia się na nowo w *Benjar-Massin;* kopano kanały, budowano koszary dla woysk, i mocne warownie, co utrzymywało w posłuszeństwie kraiowców zawsze gotowych do powstania. — Z przyczyny rozboiów wyspiarzy Borneo, oba-

wiano się ustania czynności handlowych wewnątrz wyspy. Przeto związki z innemi kraiami długi czas były nic nie znaczące, Wielu śmiałych żeglarzy odważyło się iednak prowadzić handel z wodzami kraiu. Ograniczamy się na przytoczeniu tu niektorych przykładów ich złych powodzeń, które dowodzą zarazem niebezpieczeństw podobnych przedsiewzięć i okrucieństw iakich mieszkańcy wyspy dopuszczali się dla zagarnięcia własności obcego narodu.

W końcu 1816 r. statek Amerykański wracaiący z Japonii do Stanów Zjednoczonych, rzucił kotwicę w bliskości brzegów Borneo. Kapitan uwiedziony nadzieią korzystnego zbycia części ładunku, wysłał kilku ludzi pod przywództwem porucznika do *Sambas* miasta leżącego nad rzeczką tegoż imienia na sześć mil wewnątrz kraiu. Kazał także oznaymić swe przybycie Sułtanowi, i namawiał go do zakupienia towarów. Wódz miedzianéy cery, przyiął cudzoziemców dobrze aż do zadziwienia i zdawał się być zachwycony ich przedstawieniem. Za pierwszą łaskę, uwolnił ich całkiem od zapłacenia summy za prawo rzucania kotwicy, i zaprasza naymocniéy aby kapitan z oficerami przybył na iego dwór, dla ugodzenia się o kupno. Sułtan łaskawém przyięciem i okazywaną szczerością umiał natchnąć oficerowi przysłanemu tyle zaufania, że wróciwszy na statek nie wahał się zachęcać wodza do stawienia się na zaproszenie, wzbudzaiąc w nim prócz tego na-

dzieię zebrania niezmiernych zysków. Uwiedziony opowiadaniem oficera kapitan, zezwala na zamiar który mu zgubę przyniesie. Wsiada z dwoma oficerami, chirurgiem i ośmioma maytkami do szalupy, zostawuiąc porucznikowi dowództwo brygu i wkrótce przybywa do Sambas. Sułtan okazał nowe oznaki przychylności dla cudzoziemców, i ofiarował za część ładunku summę przechodzącą ich nadzieie. Nie długo ugodzono się; lecz przed odebraniem zapłaty trzeba było wydać towary. Kapitan dał w tym względzie synowi Sułtana polecenie do oficera będącego na statku, aby wydał przez niego skrzynie i paki. Młody wódz wyruszył z pięcioma małemi statkami dobrze uzbroionemi i oddał pismo. Lecz gdy oficer i większa część maytków zaymuią się wydobywaniem przedmiotów z części dolnéy brygu, wykonywaiąc zlecenie kapitana, Indyanie rzucaią się na statek, zaymuią przéyścia, morduią maytków znayduiących się ieszcze na pokładzie, dostaią się do głębi, zabiiaią ieszcze kilku ludzi i wrzucaią ich w morze. W tenczas stali się panami brygu i zawiedli go w tryumfie do Sambas. Nierozsądny kapitan i iego towarzysze iak naychoyniéy częstowani od Sułtana, wpadli w iego ręce i wkrótce ich powieszono, a ich ciała podano krakodylom na pożarcie. Widziano ieszcze niezbyt dawno w *Dealm* (pałac Sułtana *Sambas*) pokoie napełnione nay-piękniéyszemi porcelanami Japońskiemi, i innemi łupami brygu Amerykańskiego.

W r. 1817 statek Angielski o trzech masztach, musiał z przyczyny braku wody zatrzymać się w bliskości tych brzegów niegościnnych. Sułtan Sambasu osobiście śród ciemnéy nocy napadł w cichości na niego. Na czele swych krwi chciwych oprawców naszedł garstkę Anglików znayduiących się na pokładzie i wymordował ich, inni zginęli w izbie sypialnéy; Sułtan sam wpadł do pokoiu kapitana który na pół obudzony zaledwie miał czas schwycić pistolet; lecz wprzód nim użył swéy broni został ugodzony śmiertelnie w piersi puginałem i dopiero upadaiąc wystrzelił. Cios źle wymierzony trafił iednak w lewą szczękę Sułtana i rozerwał ią; przecież choć raniony wyszedł z walki zwycięzko. Do dziś dnia mówi z trudnością, iednak lubi zawsze swoie nocne zwycięztwo; statek angielski, wyporządzony starannie zachowuią dla osobistego użytku Xięcia i służy za oznakę iego tryumfu!

Ten Sułtan Sambas od kilku lat stał się nieiako podwładnym rządu Niderlandzkiego, który mu płaci pensyą pod imieniem należytości; nosi on z wielkiém ukontentowaniem w znacznych zdarzeniach i uroczystościach kraiowych, uniform Generała Holenderskiego który mu przysłano. Jego głowa, okryta podług zwyczaiu Xiążąt Jndyiskich wyznania Machometa, bogatym turbanem, dziwnie odbiia przy reszcie Européyskiego ubioru, a twarz zeszpecona strzałem pistoletu, oraz srogość obyczaiów tworzą w nim całość odrażaiącą.

Historya mieszkańców tych brzegów, dostarczy mnóstwo wypadków podobnych temu który przytoczyliśmy, i dziwić się należy, że wodzowie sąsiednich osad Européyskich mogą znosić tak długo podobne przestępstwa bez ukarania. Statki należące do ich poddanych, uległy równie okrutnemu losowi, i Sułtan Sambos na czele swoich *zbóyców*, przybywał niekiedy aż do brzegów wyspy Jawa, i tam napadał, rozbiiał, lub zatapiał małe uzbroione statki należące do Anglików lub Holendrów. Lecz od r. 1818 rzeczy wzięły inny obrot. Rządca Holenderski rozciągał w tym czasie bez wielkiego wylewu krwi, panowanie swego Monarchy, nad całą zachodnią częścią Borneo.

Przy końcu 1817 r. fregatę *Cyrce* wracaiącą z Banka z ładunkiem cyny i oddziałem woysk Niderlandzkich, okropna burza zagnała w środek małych wysp, kędy ukryte w morzu skały grożą nay większém niebezpieczeństwem. Maszty fregaty skruszyły się pod natarczywością wichru i iuż woda sączyć się do statku zaczęła. Zguba zdawała się nieuchronną. Znaydowano się śród uyścia wielkiéy rzeki, i przestraszeni żeglarze, nie maiąc żadnéy ucieczki, postanowili puścić się statkiem w to nie znane przéyście. — Lecz płynąc niém blisko mili musieli rzucić kotwicę lękaiąc się mielizny ponieważ woda stawała się coraz płytszą. Wysłano naprzód szalupę dla zmierzenia łoża rzeki, którą płynąc przez półtory godziny, dostała się do *Pontianak*.—

Sułtan panuiący w tym powiecie, więcéy ludzki od swego sąsiada z Sambas, wzruszył się nieszczęściem cudzoziemców i udzielił im wsparcia. Rozkazał Chińczykom, podległym iego panowaniu, pomagać do wyporządzenia fregaty, dostarczaiąc będącym na niéy ludziom podczas ich bytności, potrzebnych zapasów do życia. Za ten czyn, Chińczycy w wielkiéy liczbie zamieszkaiący góry wewnątrz wyspy leżące, zbuntowali się przeciw Sułtanowi z *Pontianak*, odmawiaiąc mu płacenia zwykłych podatków i pogłównego które oddawali aż dotąd. Lękaiąc się ich siły, udał się do gubernatora Holenderskiego, prosząc o przysłanie mu przez tęż samą fregatę którą wsparł tak szlachetnie, gdy będzie powracała, nieco woyska dla poskromienia buntowników. — Fregatę *Cyrce*, o któréy myślano od kilku miesięcy że zginęła, przyięto w Batawii z uniesieniami radości, którą pomnożyła wiadomość o żądaniach Sułtana Pontianak. Przewidywano iuż iakie korzyści można osiągnąć z przesłania woysk posiłkowych, i dla tego postanowiono nie odmawiać prożbie Sułtana; lecz potrzeba było czasu dla zebrania żywności i amunicyi, koniecznych przy wyprawie tak śmiałéy, która mogła trwać długo. Dopiero w Sierpniu 1818 r. oddział woyska z 800 ludzi złożony, pod rozkazami Majora Manthinge, z kilkoma działami i kommissarzami Holenderskiemi, wylądował w Borneo. Sułtan Pontianak przyiął swych nowych gości z żywém zadowoleniem, mieszcząc ich w wła-

snym pałacu i pobliskich domach. W przeciągu dni piętnastu przywrócono porządek; Chińczycy przerażeni, zapłacili pogłówne wraz z zaległościami, a Sułtan mógł odtąd bez obawy używać rozkoszy swego haremu. — Może nie zważał przedłużonego pobytu swych gości, nie czyniących żadnego przygotowania do odjazdu; lecz oni mu oświadczyli że to było iedynie dla dawania Xięciu częstszych oznak uszanowania; i tak wolnym był od obawy że nie długo powierzył straży żołnierzy Holenderskich nayważnieysze stanowiska okoliczne, a nawet wéyście do *Dealm*, swéy rezydencyi.

Wodzowie Chińscy z głębi kraiu, przybywali z dalekich okolic składać uszanowanie Majorowi Manthinge, i cieszyli się z przedłużenia iego bytności; możni w narodzie patrzyli także z zadowoleniem na pieniądze przez Holendrów w obieg puszczone, a których zapewne znaczną część dostawali. Wszystko nakoniec zdawało się łączyć dla spełnienia zamiaru gubernatora Batawii połączenia Pantianaku z Indyami Holenderskiemi. Po trzech miesiącach układów, zawarto nakoniec traktat przez obie strony podpisany.

Sułtan Mohamet, ofiarował Holendrom obszerny kawał ziemi na drugim brzegu rzeki, o pół mili od swego pałacu, kędy pozwolono im stawiać fortecę. Kommissarze Holenderscy zapewnili ze swéy strony dla Sułtana i iego następców władzę naywyższą (która dziś zatrzymała tylko czcze nazwisko) przy-

rzekaiąc mu pomoc przeciw wszelkim napadom, i dozwalaiąc połowę podatku zciągać z Chińczyków. Zgodzono się ieszcze na więcéy, że sześć *Wankams* (statków) z bogatemi towarami przybywaiących corocznie z Siam i Makao, płacić będą za prawo wéyścia każdy po 1,000 złotych Holenderskich, a 3 złote za głowę od każdego człowieka znayduiącego się na nich, za prawo wylądowania. Że wszystkie Européyskie lub kraiowe fregaty opłacać będą podobnie prawo wéyścia i wyyścia a summy ztąd zebrane dzielone będą na połowę między Sułtanem a kompanią Niderlandzką. Rezydent Holenderski osiadły w Pontianak zostawił sobie wyłączną sprzedaż całéy soli przywożonéy z Jawa. (1) Chińczycy chcący zmienić mieszkanie, powinni przed opuszczeniem wyspy, choćby tylko wracaiąc do oyczyzny, zapłacić mniéyszą lub większą summę, podług wielkości maiątku. Malayczycy, Buggissowie i inni kraiowcy wyspy, równie iak niewolnicy należący do nich, podlegać mieli sądownictwu Sułtana; lecz wszystkie *Kampongs* czyli wioski Chińskie, zależały od rezydenta Holenderskiego. Zatargi mogące zachodzić pomiędzy oficerami lub innemi członkami kompanii, a licznemi pokoleniami wyspy, miały być rozpoznawane i sądzone przez gubernatora; a uznanych za winnych, karano iedynie podług praw

---

(1) Monopolium nienawidzone od mieszkańców; lecz przynoszące wielkie korzyści Holendrom.

Holenderskich. Wszystkie summy zbierane miano składać u Rezydenta który ze swéy strony co sześć miesięcy odsyłał ich połowę Sułtanowi.

Tym traktatem, stary władzca Pontianaku (liczący wówczas do siedemdziesięciu lat) uyrzał wprawdzie w ciaśniéyszych zamkniętą granicach samowładną aż dotąd swoię władzę, przecież nadzieia powiększenia dochodów własnych czyniła mu poświęcenie to znośniéyszém. Trzeba było iednak popierać siłą oręża, ustanowienie tego rządu nowego. Biegłość Rezydenta Holenderskiego P. Hartmann, młodego człowieka rodem z Rotterdamu, zapewniła skutek pomyślny. On to również przywodził budowaniu się fortecy. W kilku miesiącach, koszary, szpital, dom rezydenta i oficerów, sekretarza rządowego i obszerny magazyn soli, wzniesiono. Ograniczono się do czasu, obwiedzeniem nowéy osady głębokim i szérokim na sześć stóp przekopem, palisady brakuie ieszcze, lecz to wszystko dokonaném było pod zasłoną załogi z 300 ludzi złożonéy i dwóch sztuk dział czterofuntowych.

(*Dokończenie w następnym numerze*)

do karty 76

ROZMAITOŚCI.

Przewiezienie Urangutanga do Europy. W iedném z Dzienników Angielskich znayduiemy cieka-

wy opis szczegółów, przewiezienia z Borneo do Londynu ogromnego Urangutanga; autorem tego opisu iest doktór Abell który na tymże samym statku zwanym *Cezar*, płynął do Europy; o to są wyiątki z tego pisma: — »Gdy był przyprowadzony na pokład, dla pewności przywiązano go łańcuchem do masztu; lecz po wielu usiłowaniach odwiązał się i w krótce uyrzeli go na pomoście ciągnącego za sobą łańcuch, który gdy mu przeszkadzał w chodzeniu, okręcał go dwa razy około ciała, zarzucaiąc koniec na lewe ramie a ieżeli osuwał się z ramienia w pysku go trzymał. Pozwolono mu wreście chodzić po statku i niedługo zaznaiomił się z maytkami, których przechodził w zręczności. Gonili go często po linach a wtenczas można było widzieć całą iego zwinność. Gdyśmy pozostali w Jawie, obrał sobie schronienie w wielkim szałasie bliskim mego mieszkania; co wieczór przygotowywał sobie posłanie kładąc pod spód drobne gałązki a na wierzchu liście. — W dzień zaś leżał na piersiach z wysunioną głową naprzód aby mógł uważać co się działo w około niego. Uyrzawszy u kogokolwiek owoce, biegł natychmiast po ich cząstkę. Ten zwierz w ogólności był bardzo łaskawym, lecz gdy go rozgniewano, gniew iego nie miał granic. Otwierał pysk, pokazywał zęby i gryzł każdego kto się przybliżył. — Dwa czy trzy razy mniemano, że w gniewie chciał sobie życie odebrać. Gdy mu odmówiono iakiego pożywienia którego pra-

gnął gorąco, wydawał krzyki przeraźliwe, rzucał się z wściekłością po linach, poźniey wracał i znowu się naprzykrzał. Jeżeli go znów odprawiono z niczém, tarzał się po pomoście iak dziecko w gniewie napełniaiąc powietrze krzykami; potém porywał się nagle biegł na drugą stronę statku i znikał.— Pierwszą razą mniemaliśmy, że się rzucił w morze; aż po długiém szukaniu znaleziono go leżącego pod składem sznurów.....Nie czynił on żadnych psot iak inne małpy, zwyczaynie okazywał humor łagodny, poważny, a nawet melancholiczny. Pierwszy raz uyrzawszy obcych ludzi patrzał w około niespokoynym wzrokiem, nieraz po kilka godzin siedział zakrywszy pysk łapą. Jeżeli mu się sprzykrzyło że się na niego patrzano, krył się w nay-bliższy kątek. Okazywał łagodność i cierpliwość z którą zwykle znosił krzywdy, i musiały być bardzo wielkie aby go mocno dotknęły; przecież starał się zawsze unikać tych którzy mu dokuczali. Przeciwnie okazywał wielkie przywiązanie do osób obchodzących się z nim dobrze: siadał przy nich, przybliżał się iak mógł naywięcéy i ten biedny zwierz z czułości całował ie czasem w ręce. Sternik, którego lubił mocno, ponieważ dawał mu zawsze połowę swéy porcyi, nauczył go ieść łyżką. Ciekawy to był widok gdy tym sposobem pił kawę z śmieszną powagą. Obowiązek historyka skłania mnie iednak do nadmienienia na rzecz mego bohatyra, iż mimo całą wdzięczność za dobrodzieystwa sternika, kradł mu często wódkę. Po sterniku, ia

byłem nayściśléyszym może iego przyiacielem: chodził on za mną w miéysca nayustronniéysze statku, kędy udawałem się chcąc spokoynie czytywać zdala od ludzi składaiących ekwipaż. Przekonawszy się dobrze, że moie kieszenie nie zawierały nic do iedzenia, rozciągał się u stóp moich, zamykał oczy, to znów otwierał ie czasami, uważaiąc moie poruszenia. Naywiększą znaydował rozkosz w wieszaniu się po linach i w igraniu z dziećmi. Sypiał zwykle na żaglu wielkiego masztu którego część zarzucał na siebie iakby kołdrę. Gdy urządzał posłanie, z niezmierną starannością usuwał wszystko cokolwiek go nierówném czyniło. Niekiedy dla sprzeciwienia mu się, kładłem się na iego posłaniu wprzód od niego, w tenczas gwałtownie wstrząsał żaglem abym wyszedł; lecz ieżeli było dość obszerném tak, że obadwa mogliśmy się zmieścić, po krótkim namyśle kładł się obok spokoynie. Jeżeli wszystkie żagle były rozwinięte, szukał innego pokrycia i kradł koszule które maytkowie suszyli, a niekiedy pozwalał sobie wynosić ze składu sukno. Na wysokości przylądka Dobréy Nadziei cierpiał wiele od zimna szczególniéy z rana schodząc z masztów. Biedny zwierz przyzwyczaiony do gorącego powietrza Archipelagu wschodniego, drżał, przybiegał do swych przyiaciół, rzucał się w ich objęcia, ściskał mocno w swych łapach dla ogrzania się od nich. Gdy chciano się uwolnić od iego uścisków,

wydawał krzyki płaczliwe. W dwóch różnych okolicznościach, widziałem nayżywszy iego przestrach. Raz zdarzyło to się na wysokości wysokości wyspy Wniebowstąpienia, gdy pewnego dnia przyniesiono na pokład ośiem żółwi. Wdrapał się natychmiast wyżéy iak nigdy nie właził, i z téy wysokości przyglądał się łażącym żółwiom na pomoście, długie wargi wysunął na przód w kształcie trąby psiéy i wydawał ięki niezwykłe, podobne razem i do kwiku prosięcia i do krakania kruka.— Po nieiakim czasie zlazł na dół, lecz zawsze rzucał lękliwe wéyrzenie na żółwiów usuwaiąc się zdala od nich. Drugi raz przeraził się widokiem kilku ludzi nagich kąpiących się w morzu.

Ustalenie nowéy osady Swan-River (Łabędzia rzeka) na zachodnim brzegu Nowey Hollandyi. — P. Stirling kapitan marynarki królewsko-angielskiéy dowodzący statkiem *The-Success* (Pomyślność) zwiedzał w roku ostatnim brzegi zachodnie nowéy Hollandyi zacząwszy od przylądku Leuwin do krańca południowo - zachodniego. Podług iego raportu wspieraiącego się na dokładnym wyśledzeniu pięciuset mil tych brzegów, rząd postanowił utworzyć nową osadę nad Swan-River, w miéyscu leżącym pod 32° 40'. Ta rzeczka bierze nazwisko od wielkiéy ilości łabędzi czarnych znayduiących się na niéy; wyprawa francuzka pod rozkazami kapitana

Freycinet rozpoznała ią na 60 mil długości. Kapitan Stirling zwiedził Swan-River aż do iéy źródła, i otaczaiące ią okolice które podług niego są niezmiernie żyzne i malownicze.

Kraiowcy w pierwszém spotkaniu okazali nieprzyiazny sposób myślenia, lecz nie długo zawiązała się naylepsza i nieprzerwana zgoda. Ci kraiowcy są zupełnie dzicy; odziewaią się tylko skórami zwierząt a całe ich uzbroienie składa się z dzid w których koniec wbiiaią kości ryb lub krzemień. Siekiera kamienna, wędki z rybiéy łuski, osadzone na sznurku z kory drzew wyrobionym, są całemi ich sprzętami. Podczas lata, w wielkiéy liczbie schodzą się na brzegi dla wyżywienia się rybami które zabiiaią dzidą. Nie maią bowiem sieci a nawet nie umieią sobie urządzić czółna lub tratwy. Za nadéyściem zimy ustępuią w głąb kraiu, kędy polowanie na zwierzęta, żółwie ziemne, i ptaki których niezmierna iest obfitość w tym kraiu) utrzymuie ich życie. Żywią się także roślinami i korzonkami. — Widok ich iest odrażaiący i dziki; na naymniéyszą zaczepkę, przedsiębiorą kroki gwałtowne i nieprzyiacielskie. Są złośliwi i pałaiący zemstą; głowę maią za wielką w stosunku całego ciała. Jednak okazuią wiele zręczności i wzrok ich iest szczególniéy przenikliwym. Klima w Swan-River zdaie się bardzo zdrowe. Często deszcz i chłodne wiatry z gór wieiące, mniéy przykrym czynią upał który tu iest bardzo mocny w południe. W wieczory i

poranki dostateczny iest czas do pracy; nocy są piękne i pogodne. Dowiedzioną iest rzeczą, że upały są mocnieysze po nad brzegiem morza niż wewnątrz kraiu; a iednak ani ieden człowiek ze statku kapitana Sterling nie doznał żadnéy słabości. Ziemia zdaie się szczególniéy zdatną do rolnictwa; źródeł wielka obfitość; rośliny tak buynie rosną, iż widzieć można osty i paprocie dochodzące wysokości dwunastu stóp; na drzewach niezmiernie gęste liście. Kapitan Sterling przywiozł wiele ułomków minerałów które złożył Towarzystwu geologicznemu. Znacznieysze ptaki kraiowe są: łabędzie, rożne rodzaie kaczek, gołębie, papugi, sokoły i wiele śpiewaiących. Często widzieć można na brzegach cielęta morskie i wieloryby. Ryb obfitość i w naylepszych gatunkach. Dwa statki woienne przewiozły tam osadników; a kapitan Sterling mianowany rządcą nowéy osady. Porucznik Roc który należał do wypraw kapitana King do Nowéy Holandyi, wypełniać będzie obowiązki Jnspektora Jeneralnego. Wielu oficerów iako uczonych wysłano do téy osady.

(*z Journal des Voyages.*)

Człowiek z woskowemi Figurami. — Bryg Duński *Anna* pod przywództwem kapitana *Holl*, znaydował się w Bahia (Brezylia) w miesiącu Październiku r. z. Dwudziestego tegoż miesiąca postanowił opuścić ten port celem udania się do Pernam-

buko, gdzie dopełniwszy swóy ładunek miał wrócić do Europy. — Około południa kapitan *Holl* przyiął na statku odwiedziny człowieka okrytego płaszczem na pół zużywanym, który domagał się o *łaskę* rozmowy bez świadków. Kapitan kazał odeyść przytomnemu maytkowi, prosił nieznaiomego aby usiadł i po wstępie nic nieznaczącym, człowiek w płaszczu w tych słowach wyiaśnił przedmiot swego przybycia: — »Jestem Florenctzyk, nazywam się Zornetti; od dwóch miesięcy pokazuię w Bahia gabinet figur woskowych; lecz mało zarabiam w tém mieście. Zaciągnąłem nawet kilka długów których w tey chwili żadną miarą zapłacić nie mogę. Chciałbym dostać się do Pernambuco gdzie iestem pewny zyskać wiele pieniędzy a przez to opłacić moich wierzycieli w Bahia. — Ci Brezyliyczykowie są nielitościwi, chciałem dać im słowo honoru że im odeślę z Pernambuco summę należną im, lecz mi nie wierzą, i doniesiono mi że iutro maią zabrać móy gabinet. Dla wyyścia z tego kłopotu postanowiłem wyiechać skrycie; wasz statek ma iutro przed zachodem słońca rozwinąć żagle, przekonam WPana że za przybyciem do Pernambuco wynagrodzę dobrze usługę którą mi oddasz, ieżeli zezwolisz na przyięcie, gdy noc zapadnie, pięciu skrzyń z figurami, które będą o tym czasie gotowe. Będzie nam łatwo odpłynąć wprzód nimby się sprzeciwiła komora, ponieważ ieden ze strażników portu iest moim współrodakiem, i bę-

dzie sprzyiał memu odjazdowi wszelkiemi środkami zdolnemi zapewnić powodzenie moiéy ucieczce. Po kilku trudnościach, które wykrętny Florentczyk umiał przełamać, Kapitan Duński zezwolił na przyięcie nowego Kurcyusza z iego gabinetem; rozporządzenia były poczynione i tegoż samego dnia wieczorem gabinet figur i iego właściciela umieszczono pomiędzy ładunkiem brygu. — O dziewiątéy z rana podniésiono kotwicę a statek przy pomyślnym wietrze obrócił się ku mieyscu swego przeznaczenia. — Podczas pierwszego dnia nie zdarzyło się nic znacznieyszego na statku. — Florentczyk rozmawiał poufale z ludźmi, wypytywał się zręcznie o wartości ładunku, schodził często na spód statku dla zapewnienia się iak mówił, czy iego skrzynie nie są wystawione na zepsucie. — Ku wieczorowi częste schodzenie i powracanie Florentczyka wzbudziło nieiakie podeyrzenia, lecz nieprzywiązywano do nich wielkiéy wagi. Czegóż się miano obawiać istoty saméy, bezbronnéy, pośród dziesięciu maytków tęgich i silnych? O północy gdy część ludzi kapitana zasnęła, ieden z maytków usłyszał zamięszanie na spodzie statku, chciał przestrzedz kapitana który odszedł do swego pokoiu; lecz nie było iuż czasu: krzyki dały się słyszéć na wszystkich mieyscach brygu, i rozróżnił nawet pośród wrzawy, głós kapitana wzywaiącego pomocy. Wprzód nim miano czas pomiarkować się, uyrzano na pomoście dwunastu ludzi uzbroionych, uderzaiących

z orężem na wszystkich maytków, których napotkali. W krótkim czasie stali się panami statku; kapitan, pomocnik i dwóch maytków, stracili życie w tém okropném starciu. Ciała ich rzucono w morze. Dwóch ludzi, który nie spali, korzystaiąc z powszechnego zamięszania, dopadło czółna i oddaliło się za pomocą wioseł, bez żywności, i bussoli powierzaiąc się losowi. — Przeznaczenie nie było im sprzeczném, dotarli do brzegów Brazylii i zdali konsulowi swego narodu sprawę z wypadków, których byli świadkami. — Wiadomości późnieysze dały poznać; że tak nazwany Florentczyk był rozbóynikiem, którego statek rozbił się o brzegi; że uniknął śmierci z dwunastoma towarzyszami i że mniemane skrzynie z figurami woskowemi, które wstawił na bryg duński, zamykały iego wspólników, których wprowadził nocą aby ukryć to zdarzenie przed oczyma wszystkich. (*Wyciąg z Żeglarza, dziennika rozbić i innych wypadków morskich*)

Znany wędrownik Buchanan pisze: że w Indyach wschodnich słyszał śpiéwanie kobiéty, która uchodzi za tamteyszą Pasta. Główna iéy sztuka zasadzała się na świetnym niezmiernie trylu, który wydawała zamykaiąc iednę dziurkę w nosie, a biiąc w drugą szybkie pizzicato. Ta twórczyni nowéy szkoły tak mocno sobie uięła słuchaczy iż nie raz mówili do Anglików: »A co, czy potrafi to

która u was śpiewaczka? — Jesteście mędrsi, ale co do śpiéwu, przyznaycie, żeście daleko za znami zostali»

W pełném zalet dziele Hrabiego Andreossy: Konstantynopol i Bosfor: czytamy: » Sułtan iest iedyną osobą w Państwie, która nie powinna wcale palić tytuniu. Jeżeli chce sobie zrobić tę rozrywkę i użyć ukontentowania palenia fayki, może to tylko zrobić w nayodlegleyszych pokoiach i z naypoufalszemi swemi powiernikami.

Według rapportów zdanych Królowi Jmci Szwedzkiemu z lat 1826 i 1827 liczyła Szwecya ludności z końcem r. 1826, 2,805,350 zaś z końcem r. 1827, 2,828,568. Miasto Stołeczne Sztokholm liczyło r. 1826, 79,992 mieszkańców a r. 1827, 79,526.

W r. 1790 wynosiła ludność kraiu New York 327,162 a Pensylwanii 434,378. Zaś w roku 1820 liczono w piérwszym kraiu 1,375,989 a w ostatnim 1,046,840 mieszkańców. Co się tyczé ludności miast, ta naybardziéy podniosła się w Baltimorze i w New York, albowiem w piérwszém mieście w przeciągu lat 30 a w ostatniém w przeciągu 35, ludność pięć razy stała się liczznieyszą od téy, iaka była przed owemi laty. Ludność Baltimòru wynosiła r. 1790 13,503 a r. 1820, 62,627 mieszkańców. Nowy York liczył r. 1790 33022 a r. 1825, 156,086 mieszkańców.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Odkryto, iż w nowéy Hollandyi ma się znaydować bardzo szerokie iezioro.

W Londynie w miesiącu Maiu, umarł doktór J. S. Jung znakomity fizyk i matematyk, znany ze swoich poszukiwań i odkryć we względzie Hieroglifów.

W tych dniach wyszło tu w dzisiéyszych okolicznościach bardzo ciekawe i dosyć ważne dzieło pod napisem: »*Konstantynopol* w r. 1828.” Autorem iest nieiaki Pan Macfarlane.

Francya. Dr. Pariset, który od 8 miesięcy trudni się badaniem chorób zaraźliwych w Egipcie, przekonał się: iż morowe powietrze w Nubii nie iest endemiczne. Co dotąd uważano za taką chorobę, iest febrą. Przeciwnie bardzo często natrafiał w owych kraiach na skomplikowaną Syphilis i choroby oczu. W ogólności Dr. Pariset uważa Egipt za kray bardzo zdrowy, powietrze iest tam tylko w niektórych mieyscach zepsute, albowiem panuie tam zupełne niedbalstwo pod względem czystości, chowania umarłych i t. W nayludniéyszych nawet miastach znaleść można na ulicach zgniłe zwłoki zwierząt. Potwierdziło to domysły P. Pariset, a które były powodem do téy podróży, iż balsamowanie umarłych w starożytności, było środkiem zaradczym przeciw słabościom.

Rossya. Pewien oficer Rossyiski umieścił w dziennikach Petersburgskich listy z Armenii, narzeka w

nich na nadzwyczayne w Erywanie owady, iako to: muchy, komary i mszyce; w dalszych listach opisuie przybycie swoie do zamku Diadyńskiego. Miało tam bydź za starożytnych czasów miasto, ale którego śladu nie ma, nie daleko brzegu Eufratu ma bydź siarczane źródło, wytryskuiące wodę wrzącą iak ukrop. Niedaleko wsi Czełkany o pół godziny drogi za Eufratem, iest wielki warowny klasztor na obszernym pagórku, nie maiący żadnych ozdób ani obrazów, zbudować go miał Tirydat w 4tym wieku po Chrystusie. Trudno wydziwić się trwałości dawnych budowli. Tysiąc pięćset dwadzieścia cztery lat upłynęło, a w tym ogromnym gmachu nie masz ani iednéy rozpadliny, i ani ieden kamień nie wypadł, oddziały między płytami kamiennemi otaczaiącemi wierzch dachu i ostro kończastą kopnłę kościoła, porosły mchem który skamieniał.

Z pieniędzy któremi Persya zapłaciła Rossyi wynagrodzenie utworzono zbiór liczący 633 monet, który bardzo przyłoży się do wyiaśnienia numizmatyki wschodniéy.

W okolicach Warny znaleziono starożytne marmury, ważne dla poszukiwań archeologicznych.

Norwergczycy podróżuiący w Syberyi Professor Handsteer i Porucznik Due, byli w Jrkntsku d. 8 Maia, za kilka dni mieli wyruszyć w dalszą podróż.

Baron Humboldt wyiechał d. 7 Maia z Petersbur-

ga do Moskwy, zadziwił wszystkich bystrością swoiego umysłu i pamięci.

P. Humboldt przybył do Kazania dnia 23 Maia (d. st.) o godzinie 6 z rana, w towarzystwie professorów berlińskich PP. Erenberga i Rose. O godzinie 9tey tegoż dnia pospieszył do Uniwersytetu, gdzie był przyięty od Rektora i professorów. Następnie zwiedził inne zakłady; gabinety historyi naturalnéy, fizyczny, numizmatyczny, bibliotekę i obserwatorium. Nazaiutrz zaymował się z professorem Astronomii postrzeżeniami; po czém znowu udał się do uniwersytetu dla oglądania mineralogicznego gabinetu, gdzie szczególniéy zwracały uwagę P. Humboldta zbiory syberyyskich minerałów. Zwiedziwszy w następnych dniach okolice Kazania i osobliwości, udał się w dalszą podróż d. 28 b, m.

Grecya. „Dnia 15 Maia wrócił do Modon Pułkownik Bory Saint Vincent, ze wszystkiemi towarzyszami swemi, z podróży, która przeszło cały miesiąc trwała; trudnią się oni teraz wysłaniem po raz pierwszy zbiorów swoich do ministerstwa. Kommissya iak nayprzyiaźniéy przyięta została od mieszkańców gór w Messenii, Arkadyi i Maina. Wszyscy Francuzi którzy zwiedzili ten półwysep, dostatecznie opisać nie mogą piękności iego położeń: doliny i płaszczyzny poprzerzynane są strumieniami w śród gór zarosłych lasem. Lud dobry, pracowity, dowcipny, czynny, błogosławi Króla Francyi i iego poddanych. Pułkownik Bory de Saint Vincent uda się przez Spartę

do Argolis po odesłaniu swoich rapportów i zbiorów; w pierwszém mieście chce zabawić kilka dni, iak pierwéy w Messynie.

Hiszpania. Jedna z Gazet wychodzących w Bordeaux donosi, iż na granicy hiszpańskiéy, tuż przy miasteczku Oyarzun, odkryto wiele obiecuiącą kopalnię srebra. Utrzymuią, iż kopalnia ta znana była Kartagińczykom i że serwis stołowy Hannibala był ze srebra pochodzącego z téy kopalni. Pewne towarzystwo kapitalistów między którem iest wielu przybyłych niedawno z Mexyku, złożyło 8,000,000 realów na rozpoczęcie robót w téy nowéy kopalni.

Niderlandy. Czytamy w Gazecie Jawańskiéy z dnia 15 Stycznia. „Dnia 31 Grudnia r. z. umarł w Jassinga niedawno przybyły tamże Szwedzki badacz natury P. Mellerborg, serdecznie żałowany od wszystkich którzy mieli sposobność bliżéy go poznać."

Stan. Zied. Pismo Dra. *Randall* Ajenta amerykańskiéy osady Liberia w Afryce, zawiéra następuiące ciekawe wiadomości o téy osadzie. Dr. Randall przybył dnia 22 Października r. z. do Monrowii stolicy osady, i w czasie pobytu swego w Liberia zadowolony był z tamteyszego klimatu, zyzności ziemi i zaludnienia. Także Monrowią uważa za bardzo zdrową, i opisuie położenie iéy iako bardzo zaymuiące i dla handlu tak dogodne, iż według iego zdania, ieżeli nie zaydzie iaki nadzwyczayny nieszczęśliwy przypadek, Monrowia stanie

się nayważnieyszém miastem handlowém na brzegach afrykańskich. Już teraz handel tam iest dość znaczny a będzie codzień większy, ieżeli coraz więcéy będzie w obiegu kapitałów i coraz większa liczba statków nadbrzeżnych. Obecnie ułatwiaią nadbrzeżny handel, 2 wielkie szonery i 6 czyli 8 mnieyszych statków, które wszystkie należą do osady. Roczny wywóz wynosi 60 do 70 tysięcy dollarów. W czasie, kiedy doktór Randall pisał swóy list, znaydowało się w osadzie towarów i afrykańskich produktów niemniéy iak za 70,000 dollarów. Nakoniec dobrze byłoby, gdyby rząd Zjednoczonych Stanów dla nadania handlowi więcéy mocy i rozgałęzienia, wysłał okręt któryby ciągle krążył przy brzegach.

W mieście Albany w Zjednoczonych Stanach, utworzyło się towarzystwo którego celem iest zapobiegać ile możności używaniu ostrych napoiów, upowszechniaiącemu się tam coraz bardziéy.

Brazylia. Gazeta Kartagińska donosi o ważném odkryciu w Brazylii. Przedsięwzięte na rozkaz prezydenta w Goyaz wyszukiwania, doprowadziły do odkrycia muszli, które czasem takie zawieraią perły iak perskie, będące pierwszą gałęzią bogactw wschodu. Dokładniéysze rozpoznanie owych muszli przekonało, iż 5 z nich zawierały 4 perły, ważące przeszło po 4 grany i maiące blask bardzo świetny.